„Głos Narodu“ Ilustrowany.

# CO SIĘ DZIEJE NAD MORSKIEM OKIEM?

W schronisku nad Morskiem Okiem
Wrzesień 1901.

Czy to kogo obchodzi? może; ale czy tyle ile powinno, czy całe społeczeństwo obchodzi? Niby się mówi i pisze i wnosi prośby. Czyni to garstka ludzi i to już wszystko. Czy społeczeństwo zlodowaciało? Bynajmniej. lecz nie zdaje sobie sprawy, po prostu nie wie o co idzie. Zdarza się, że nawet figury, dygnitarze nosem krzywią i mówią: dajcież raz z tem pokój... jakieś skały i tyle krzyku... Otóż najpierw wcale nie ma krzyku, a powtóre to nie są jakieś skały. Potrzeba nareszcie i ostatnia już pora, zrozumieć o co idzie, odczuć doniosłość sprawy i bronić się należycie.

Najpierw idzie o węgielną podstawę społeczeństw i państw, o zasadę własności, o bezpieczeństwo własności w cywilizowanej Europie.

Powtóre idzie o całą moralność, o całe poczucie sprawiedliwości, o poszanowanie dla prawa i dla władzy ze strony ludności góralskiej. Rzecz prosta: jeżeli ten lud zobaczy, że mimo ustawy i bez żadnego oglądania się na sądy i władze polityczne wolno Prusakom bezkarnie grabić, zająć cudzą własność, gwałcić historycznie, hipotecznie i tradycyjnie od wieków ustalone prawa tego ludu: to lud ten musi nabrać przekonania, że prawo jest tylko strachem na wróble, że sądy i władze są jakąś niebylicą, że niema w tem państwie nikogo, któryby praw i interesów tego ludu bronił i zdołał obronić. Z takiego przekonania musi wynikać drugie, że jedyną zatem obroną może być samopomoc, siła na siłę, gwałt na gwałt, odpieranie napaści, za pomocą napaści i pożarów. Takie fatalne następstwa już się przejawiają: dwa razy baraki prusko-węgierskie koło Morskiego Oka ktoś spalił.

Po trzecie idzie o zabór cennej perły ziem naszych, o przestrzenie urocze, które mają nietylko pretium affectionis, nietylko pod względem turystycznym są drogiemi, ale bezpośrednio także pod względem ekonomicznym. Jeżeli kraj wybudował gościniec do Morskiego Oka stało się to w tem rozumnem pojęciu sprawy, że powstaną tam hotele, gospody, wielkie zyskowne przedsiębiorstwa, wzmagające zamożność kraju. Ten gościniec, to nietylko szlak dla wspaniałych wycieczek, ale dla przedsiębiorczości w miejscu dotąd mało dostępnem, dokąd już tysiące ludzi po wrażenia pod-



**Węgierscy żandarmi nad Morskiem Okiem.**

(Specyalne zdjęcie dla „Ilustracyi Polskiej“. — Fot. Dr. Stan. Eljasz Radzikowski).

Dodatek bezpłatny do „Głosu Narodu“ z 28 września 1901 r.

niosłe i po zdrowie spieszą. Te trzy wymienione względy razem wzięte sprawiają, że zabór terytoryów nad Morskiem Okiem przedstawia się jako nowy zabór i rozbiór kraju, a dokonuje się w warunkach ohydniejszych, niż się to działo w w. 18ym. Pod protekcyą rządu węgierskiego zabierają nam Prusacy uroczy kawał kraju i płacą za tę protekcyę. Ks. Hohenlohe opłaca koszta utrzymania nad Morskiem Okiem posterunku 15 król.-węgierskich żandarmów. Zaprawdę rząd węgierski nie wie co czyni.

Nasze prawo, nasza własność jest wszechstronnie, historycznie, tradycyjnie, dokumentami, mapami, hipoteką, faktycznem posiadaniem udowodnioną. Spór o tę własność, wyłącznie przez Prusaków wytoczony ma roztrzygnąć sąd polubowny. Jednobrzmiąca w tej mierze ustawa uchwalona w Wiedniu i w Peszcie została sankcyonowaną, lecz upływa już lat kilka, — wykonaną nie została — jakby nikogo nie obowiązywała. A tymczasem ponawiane są gwałty, Prusacy terytoryum sporne zajęli, rząd węgierski tego zaboru wbrew ustawie broni, a rząd austryacki okazuje się bezsilnym. My się bronimy za pomocą memoryałów i petycyj, ale dotychczasowa nasza obrona jest nazbyt słabą, niewystarczającą, potulną i pokorną, nie może dodać rządowi austryackiemu brakującej mu siły, nie jest w stanie zmusić go do energicznej akcyi. W uznaniu tej niedostatecznej obrony uchwalono na wiecu gości w Zakopanem:



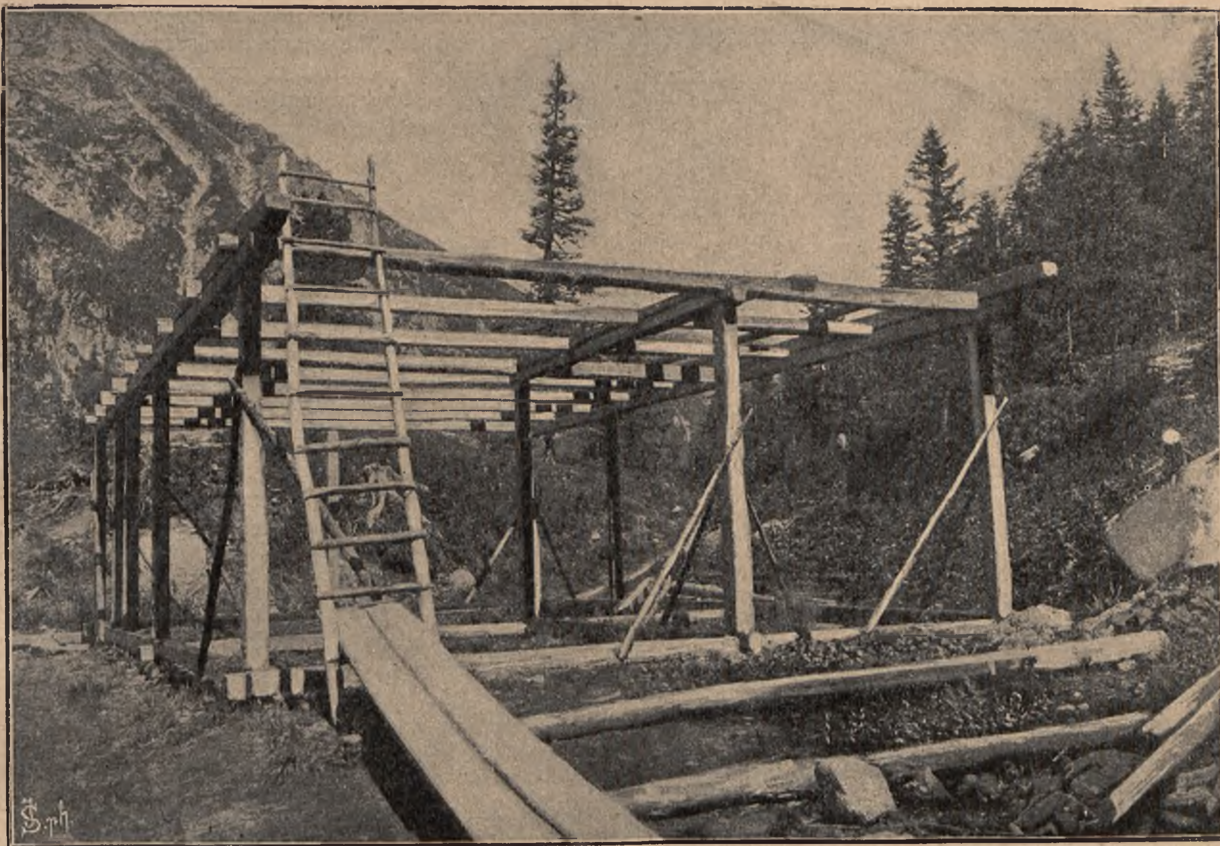
**Mnich nad Morskiem Okiem.**

(Specyalne zdjęcie dla „Ilustracyi Polskiej").

1. Należy zwołać wiec nad Morskiem Okiem z udziałem tysięcy górali i setek uczestników osobnemi pociągami z całego kraju zwiezionych. Na wiecu tym należy uchwalić obszerną petycyę do cesarza, zaopatrzyć ją podpisami i wybrać deputacyę ze stu osób dla zawiezienia jej do Wiednia.

2. Należy na wiecach w każdem mieście i miasteczku petycyę tęższamą podpisać i wybrać deputatów, tak, żeby cała deputacya bodaj z 300 osób się składała.

3. Należy, żeby Towarzystwo wzajemnej pomocy Polaków w Peszcie, zwołało tam meeting w sprawie Morskiego Oka, żeby cała deputacya tam się z Wiednia udała, żeby ten meeting polski (mowy i rezolucye po polsku, po niemiecku i po węgiersku) apelował tem do narodu węgierskiego,



**Rozpoczęta budowa koszar dla żandarmów węgierskich na naszej ziemi.**

(Specyalne zdjęcie dla „Ilustracyi Polskiej").

otworzył mu oczy na haniebne strony sporu i wezwał naród węgierski i dziennikarstwo węgierskie do nacisku na rząd węgierski, ażeby honoru Węgrów na rzecz Prusaków nie narażał, ażeby nie kopał przepaści między Węgrami a Polakami, którym przecież Węgry wieloraką winni są wdzięczność.

Tylko w takim razie, jeżeli te uchwały wykonane będą i okaże się przez to, że cały kraj, całe społeczeństwo sprawę za świętą uważa i bronić się nie przestanie — tylko tym sposobem zdołamy dodać rządowi austryackiemu potrzebnej mu siły i zmusić go do energii. Inaczej sprawę przegramy. Obrona taka tem jest naglejszą, że wskutek ospałości naszej już eśmy w połowie sprawę przegrali. Gdyż trzeba wiedzieć — co dotychczas pod korcem jest trzymane:

że pan Szell, prezes rządu węgierskiego, wręczył p. Koerberowi notę, w której oznajmia:

»Spór o własność, sąd polubowny swoją drogą — co innego zaś jest używalność spornego terytoryum. Używalność nigdy Polakom, a zawsze Węgrom przysługiwała, dlatego zajęliśmy sporne terytoryum i nie ustąpimy!«

Jest to ohydny fałsz, wybieg, stworzenie nowego sporu, a bez żadnej podstawy, gdyż nawet pozoru używalności Węgry nigdy nie wykonywali — nigdy Węgrzy na spornem terytoryum bydła nie pasali, nigdy tratwy, ani łodzi węgierskiej na Morskiem Oku nie było. Więc trzeba zrozumieć doniosłość nowego sporu. Do sądu polubownego mogą Węgrzy jeszcze długie lata niedopuścić, bo na żadnego bezstronnego superarbitra z umysłu się nie będą godzić — gdyż tymczasem na spornem terytoryum siedzą, zabrali je, dzierżą je, stworzyli dla siebie fakt posiadania; dalej trzeba wiedzieć, że książę Hohenlohe zakłada tam, a Węgry to protegują, nowe Prusy. Do posiadanych terytoryów zakupił już od Węgrów przestrzenie mięguszowieckie i szczyrbowskie (Szczyrba), włada już nad kilkoma milami kwadratowemi; dalej, że trzeba wiedzieć, że grozi nam utrata nawet po naszej stronie terytoryów i połowy Morskiego Oka, gdyż o te terytorya toczy się spór z powodu wspólnej własności między Tow. tatrzańskiem, hr. Zamojskim i góralami. Ten spór, proces zagraża nam sądową licytacyą tych terytoryów. Jeżeli do tego przyjdzie, to kupi je ks. Hohenlohe, gdyż da on cenę wyższą od wszelkiej innej i zawładnie nawet po naszej stronie...

Położenie jest zatem równie straszliwe jak haniebne. My musimy żądać, żeby albo rząd węgierski usunął swoich żandarmów, albo, żeby rząd austryacki obok nich usadowił także swoich żandarmów. Albo żadna strona, albo obie muszą tam siedzieć i czuwać, aż się odbędzie sąd polubowny i zapadnie wyrok. Superarbitrem nie może być ani Polak, ani Węgier, ani Niemiec. Petycya nasza musi zawierać i tę prośbę, żeby cesarz skłonił rząd węgierski do przyjęcia bezstronnego superarbitra.

Niechajże społeczeństwo zacznie się należycie bronić, a niechajże rząd nie dopuszcza do deptania prawa, do międzynarodowego gwałtu. I niechajże społeczeństwo baczy, żeby wina zaniedbania, obojętności, niedołęstwa na nas samych nie spadła, żeby nas następne pokolenia nie przeklinały.

*Alfred Szczepański.*

# DZIEJE BEZPRAWIA.

## Żandarmi węgierscy na naszej ziemi.

Od kilkunastu lat uwaga całego społeczeństwa skupia się około Morskiego Oka. W tym roku w lecie upłynęło 18 lat od chwili, kiedy rozpoczął się spór i dzisiaj mimo, że trwa tak długo i że tyle wysiłków zrobiło w tym czasie społeczeństwo i kraj, mimo dowodów słuszności — sprawa nietylko nie postąpiła naprzód, ale przeciwnie nawet, przybrała dla nas obrót niekorzystny. Toteż niepokój wzrasta, objawem jego głosy jednobrzmiące wszystkich dzienników, ludzi ze wszystkich obozów i odcieni politycznych, głosy bardzo energiczne, że dzieje się źle, i że trzeba podjąć obronę silną, wytrwałą i zjednoczoną w działaniu.

Pokrótce przypomnę główne zdarzenia z przebiegu sprawy, która się wlecze, jak wspomniałem, już ośmnaście lat przeszło!

Dnia 16 sierpnia r. 1883 odbyła się komisya graniczna nad Morskiem Okiem i odtąd można rachować początek sporu, nie biorąc na uwagę dawniejszych sporów, które mają więcej znaczenie historyczne.

Wtedy to znalazł się Kraj Galicyi pierwszy raz w tem położeniu od czasu samorządu, że wyłoniła się sprawa graniczna i to sprawa bardzo ważna ze stanowiska zasadniczego, bo dotycząca całości kraju i to z tej strony, która raz uszczuplona może pociągnąć za sobą nieprzewidziane następstwa, wiążące się z przyszłością już nie Galicyi, ale całej naszej ziemi. Chodzi tu bowiem o odgraniczenie sztuczne, jakie powstało w ramach całej dawnej Rzeczpospolitej przez podziały, ale o granice całości na zewnątrz od właściwej granicy, jaką w tym razie są Węgry.

Jedynie bystrości i energii ówczesnego marszałka Zyblikiewicza należy zawdzięczać, że w tej komisyi z r. 1883 bronił naszych interesów przedstawiciel kraju, — albowiem nie obowiązywała jeszcze wtedy rządu austryackiego uchwała sejmowa, która zapadła w rok później d. 9 września 1884 r., że w każdej sprawie granicznej ma z urzędu współdziałać przedstawiciel kraju.

Zdawało się po tej komisyi, że sprawa jasna jak słońce skończy się niebawem, że uroszczenia Węgrów raz stanowczo ukróci energia rządu austryackiego: szło przecież nietylko o granice Galicyi, ale o całość Przedlitawii w stosunku do Zalitawii. Kilka lat trwał względny spokój, nowy właściciel Zakopanego hr. Zamojski objął nawet w r. 1889 bez żadnej przeszkody w posiadanie obszar, do którego rościli sobie pretensye Węgrzy. Tymczasem był to spokój pozorny, bo rok 1890 przyniósł gwałtowne zapędy zaborcze i odtąd niema już roku bez nowych zaburzeń nad Morskiem Okiem.

W r. 1890 Węgrzy wdzierają się przemocą na obszar Galicyi, stawiają tam po raz pierwszy budynek pod osłoną bagnetów własnej żandarmeryi, tak samo rok następny 1891 zaznacza się nowymi gwałtami. Bezprawie idzie dalej, siłą robią drogę na terytoryum sporne w r. 1892, a jest to chwila bardzo znamienna dla ocenienia słuszności uroszczeń węgierskich — nie było bowiem dotąd drogi od Węgier na obszar, zaprzeczany Galicyi i wówczas *Węgrzy po raz pierwszy przyszli do przekonania, że powinni mieć drogę, którąby można było się dostać na to rzekomo ich własne węgierskie terytoryum!* Wtedy też stawiają drugi budynek, ponieważ ów pierwszy dawno już znieśli górale nasi, sołtysi Białczańscy, którym nadali królowie, począwszy od Władysława IV. i Jana Kazimierza halę, nad Morskiem Okiem.

Władze austryackie pozwalają na to wszystko, a gdy w końcu wychodzi sędzia nowotarski, wychodzi razem z komisyą na obszar, który, mimo uroszczenia węgierskie, należy do Galicyi — dzieje się rzecz niesłychana! Żandarmerya węgierska wstrzymuje bronią c. k. sąd austryacki, grożąc strzelaniem!!

Społeczeństwo widzi, że nie może nic liczyć na rząd, że trzeba się bronić samemu i wówczas wysyła olbrzymią petycyę z 36.000 podpisów do Koła polskiego, zaklinając reprezentacyę kraju, aby, nie zasypiając sprawy, wywierała nacisk na rząd z żądaniem sprawiedliwości.

Tymczasem Węgrzy robią nowy krok, który urąga wszelkiej słuszności i uczciwości — oto minister spraw wewnętrznych, Hieronymi, wydaje w r. 1893 pouczenie do władz i sądów na Węgrzech, że obszar sporny ponad Morskiem Okiem należy bezsprzecznie do korony św. Szczepana!

Pod tem wrażeniem Sejm d. 23 maja 1893 uchwala wysłać deputacyę do tronu, którąby przedstawiła cesarzowi słuszne żale i żądania kraju. Zaczyna się pozornie sprawa posuwać prawidłowo do końca; badania, zbieranie dowodów, zjazdy referentów austryackiego i węgierskiego w r. 1895, obrady ich wspólne, — wszystko to częściowo uspakaja społeczeństwo. Referat austryacki obejmuje 400 arkuszy druku, dzienniki głoszą, że najdalej w jesieni w r. 1896 należy spodziewać się ostatecznego załatwienia sprawy.

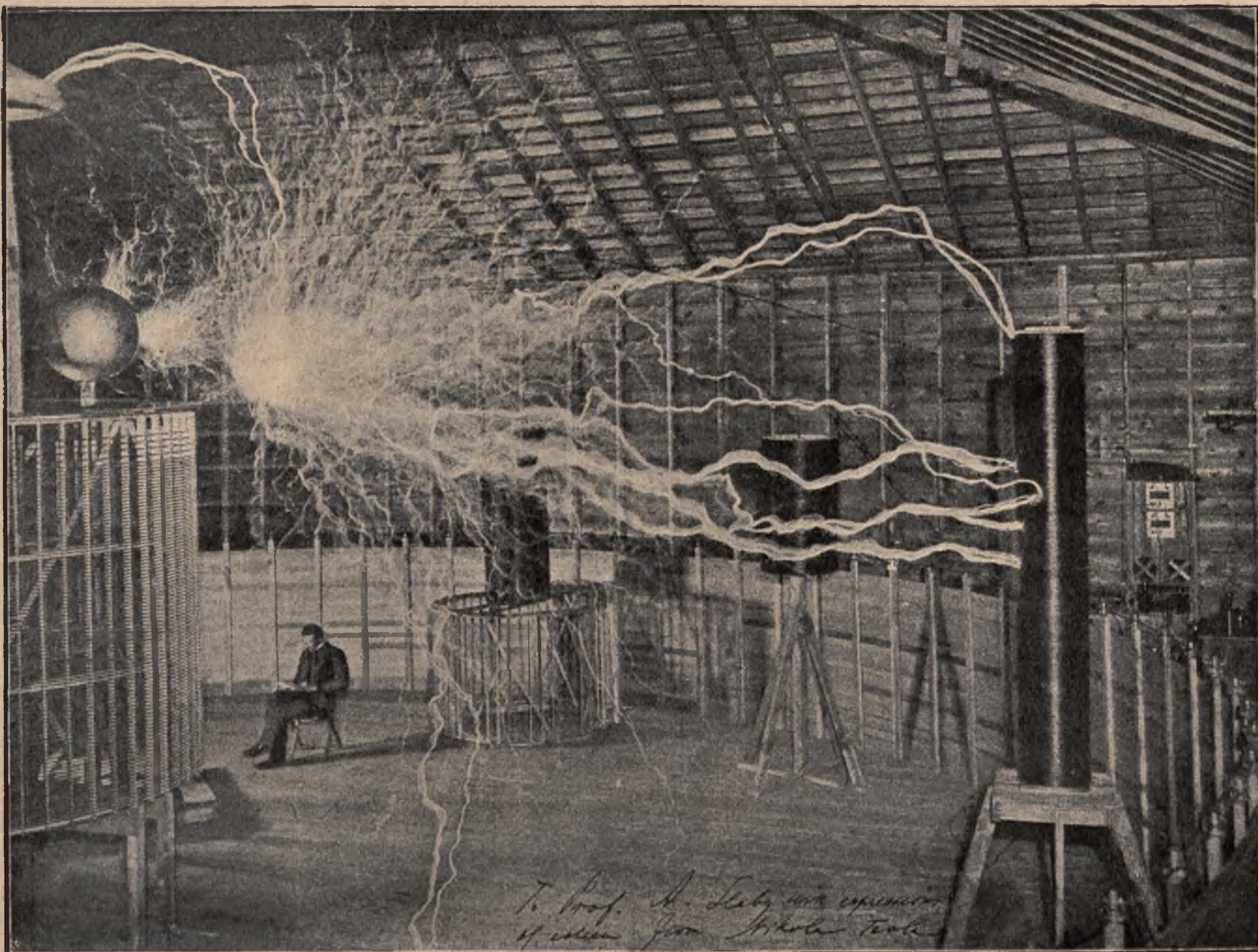
Nie przeszkadza to wcale ministrowi węgierskiemu, Perczelowi, równocześnie, kiedy referent węgierski obraduje w Wiedniu wespół z referentem austryackim, rzucić w sejmie węgierskiem słówka, które dowodzą okropnej przewrotności, mianowicie, że obszar sporny bezsprzecznie należy do Węgier!

Powstaje nowy niepokój, tembardziej, że nad Morskiem Okiem dzieją się ciągle bezprawia. Deputacya Koła polskiego żąda w grudniu 1895 energicznych kroków u prezydenta ministrów, Kazimierza Badeniego. Na osobistą interwencyę cesarza powstaje myśl załatwienia sporu przez sąd rozjemczy międzynarodowy. Zapadają równobrzmiące ustawy na sejmie węgierskim we wrześniu r. 1896 i w radzie państwa w styczniu r. 1897, podpisuje je tu cesarz Austryi, a tam król Węgier i poleca wykonanie ministrom. I znowu cisza pozorna, a nawet pewnego rodzaju zadowolenie, jakby już sprawa była wygrana. A tymczasm przewrotność Węgrów święci dalsze tryumfy, zaś przysłowiowa nieudolność rządu austryackiego idzie im jeszcze na rękę. O sądzie rozjemczym głucho, od czasu do czasu pojawia się dziwna pogłoska, że Węgrzy nie mogą znaleść arbitra, bo jeden po drugim choruje, dzienniki urzędowe półurzędowo zaprzeczają wieściom, niepokojącym opinię, i tak błogo przechodzi znowu kilka lat, a urzędnicy w Wiedniu pocieszają, że *jeszcze nie zginął ani jeden człowiek nad Morskiem Okiem!*

Kiedy tak cierpliwie czekamy, rychło-li zbierze się sąd rozjemczy, a czekamy cierpliwie, bo piąty już rok biegnie na czekaniu, — naraz społeczeństwo dowiaduje się nie mniej nie więcej, tylko o takiej nowinie:

*Węgrzy zajmują przemocą kawał ziemi, — pod osłoną bagnetów anektują to, czego im prawo nie może przyznać.*

Na tę wieść oburzenie wstrząsa całym krajem — wyrazem jego wiece w Zakopanem i uchwały, przesłane telegraficznie ministerstwu i najwyższym władzom, — uchwały, które musiały się zacząć od słów, przypominających rządowi, że »część Polski, przyłączona do Austryi jako kraj koronny Galicyi, *ma prawo* do opieki rządu i do obrony granic«!«



**Pracownia Tesli.** (Artykuł »Jan Szczepanik o Tesli« na str. 30.)

Donośny głos całego społeczeństwa woła na trwogę, wszystkie pisma wzywają do czujności, tylko »półurzędowe enuncyacye« mówią coś o niepotrzebnych alarmach, ale zagłusza je ogólna opinia wszystkich bez różnicy stronnictw, obozów i odcieni politycznych.

Dzienniki wiedeńskie uspakajają, że żądaniom Galicyi stało się zadość, że rząd węgierski cofnął żandarmów i zaprzestał budowy koszar dla nich nad Morskiem Okiem. Telegramy „*Neue Freie Presse*" donoszą o zażegnaniu konfliktu. I znowu wychodzi na jaw przewrotność Węgrów. Koszary budują dalej i przestają nie pod wpływem zakazu rządu własnego, tylko z tej prostej przyczyny, że nie mogą znaleść robotników, lekceważących swoje życie, gdy pewnego popołudnia rozpędza cieśli zajętych na zrębie budynku obawa niechybnej śmierci.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

O prawdziwości drugiego twierdzenia, jakoby rząd węgierski usunął żandarmeryę z nad Morskiego Oka, — mówi dokładnie, bo z wiernością soczewki przyrządu fotograficznego, — widok stanowiska żandarmów węgierskich ponad Morskiem Okiem. — Obozuje tam stale piętnastu żandarmów, luzujących się co 48 godzin. W pogotowiu wojennem śledzą każdy ruch po stronie Galicyi, któryby im zagrażał wyrzuceniem w granice Węgier. Naiwni! — niepotrzebnie się trudzą, nie zrobi im tego despektu c. k. rząd austryacki, a choćby chcieli górale polscy, zdoła ich od tego powstrzymać za pomocą żandarmów, których opłaca kraj koronny Galicyi!

W Zakopanem d. 20 września 1901.

*Dr. Stanisław Eliasz Radzikowski.*

Z CYKLU POD NAPISEM: »SONETY MORSKIE«

## JESZCZE...

Błękit i błękit nieba i fal... Złote runa
Chmurek wiszą w przestworzu. Na modrym krysztale
Wody iskrzy się srebro słońca. Jakie dale...
Czuć aromaty wiatru, wieczoru zwiastuna.

Schodzi słońce, błękitów król, w purpury chwale:
Fiolet owiewa wzgórza, zachód krasna łuna,
Czerwienieje ogniście woda srebrnoruna,
Ciemnieją, w bronz kipiący zmieniają się fale.

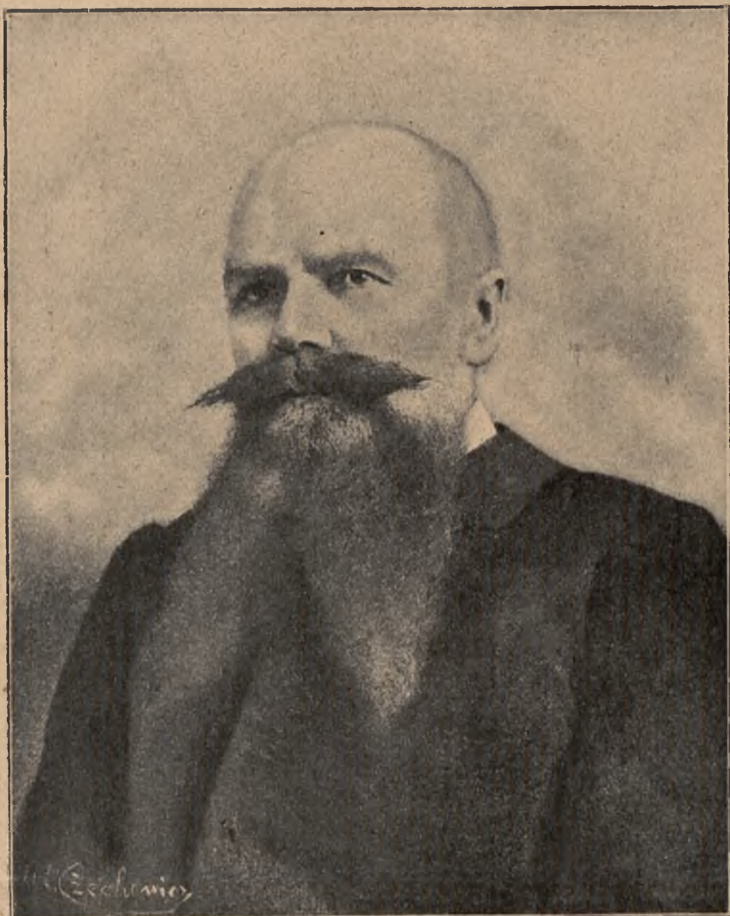
Ostatnie blaski gasną na wodzie i niebie.
Noc. Wulkan tylko gore. W naturze drżą dreszcze,
Czarne morze skrwawione trwożnie się kolebie...

Wulkan wre. Kipią żary piekielne, złowieszcze;
Otchłań morska w pożarze! Świat wyraz dał z siebie.
Kraso, grozo, potęgo, mało jeszcze! Jeszcze...

*Kazimierz Lubecki.*

# Z I[ego] Zjazdu Przemysłowców Polskich.

(Prezydyum honorowe).



Dyrektor kolei Państwowych, Radca dworu **Ludwik Wierzbicki**

Zasłużony wielce około przemysłu domowego.



**Poseł Dr. Henryk Kolischer**



**Dyr. Alfred Zgórski.**

# Jan Szczepanik o Tesli.

(Ilustracya »Pracowni Tesli« na str. 29).

Sensacyjne wiadomości o Tesli i jego doświadczeniach, podawane w ostatnich czasach przez dzienniki amerykańskie a za niemi europejskie, skłoniły redakcyę »Ilustracyi Polskiej« do zasięgnięcia informacyj od naszego wynalazcy Jana Szczepanika, który, jak wiadomo pracuje bardzo usilnie na polu elektryczności.

Szczepanik pisze nam:

Więcej niż Edisonem zajmuje się Ameryka dzisiaj Mikołajem Teslą. Fantazyi amerykańskiej imponują jego potężne, fantastyczne pomysły i jego doświadczenia, połączone z ciągłem niebezpieczeństwem życia i z niesłychanemi efektami.

Mikołaj Tesla, z pochodzenia Słowianin, kroat, jest nikłego zdrowia, słaby piersiowo — ale mimo to pełen energii i fantazyi, której dorówna chyba fantazya Verne'go i Flammariona. Praktyczną pracę rozpoczął Tesla od ulepszeń w zakresie motorów elektrycznych, które znalazły ogólne zastosowanie i wyrobiły wynalazcy odpowiednią markę w Ameryce. Następnie wynalazł transformatory, które prądy elektryczne o słabem napięciu przekształcają na prądy o niesłychanie silnem napięciu, tak, iż przeskakują między dwoma drutami na odległość kilku metrów, wywołując istne błyskawice.

W pobliżu drutów umieszczone gruszki i rury szklanne z rozrzedzonem powietrzem świecą same tajemniczo, co dziwne sprawia wrażenie... Wobec działania prądów o wysokiem napięciu na odległość, Tesla chce je zastosować do telegrafu bez drutu między Europą a Ameryką, do poruszania statków podwodnych ba — nawet do porozumiewania się z Marsem.

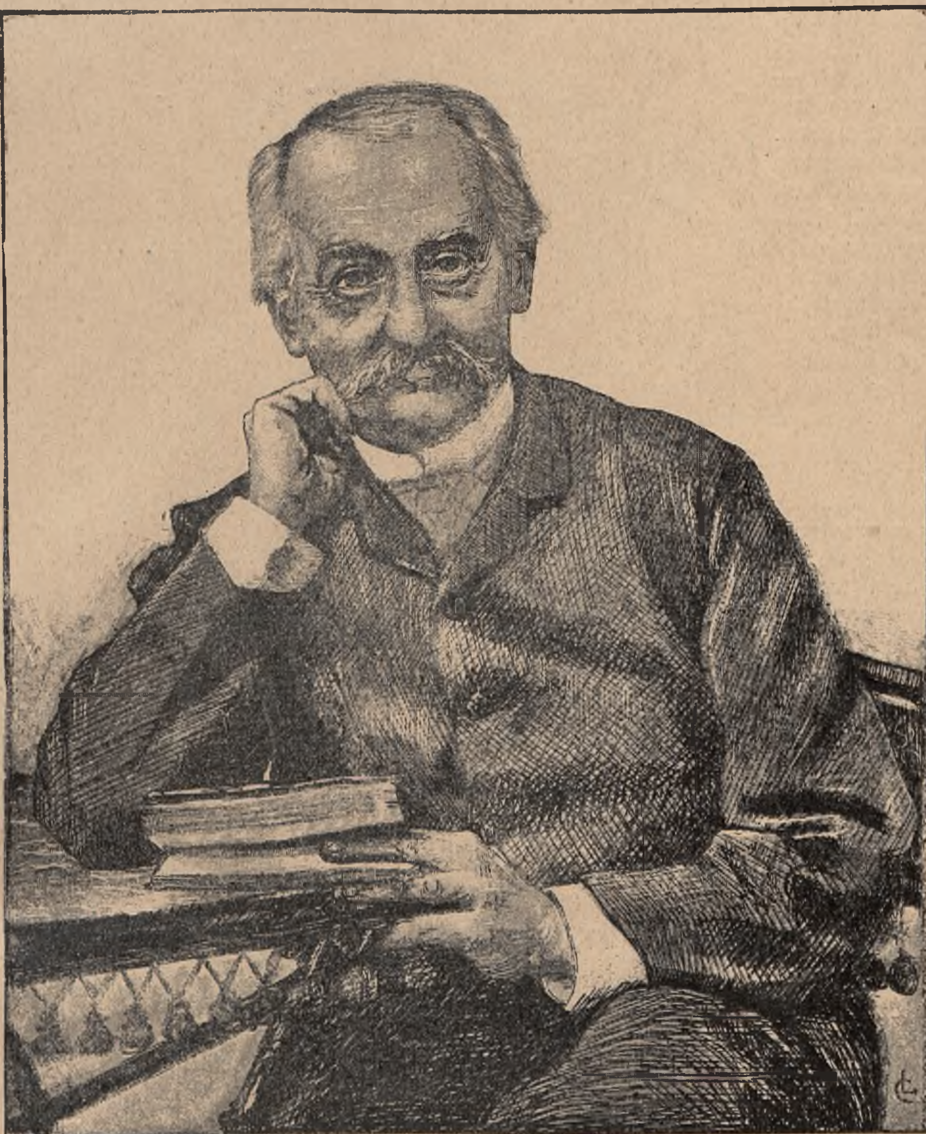


**L. Frankiewicz,** architekt
Delegat Poznański na I. Zjazd Przemysłowców Polskich.



**Kazimierz Hemerling**
zasłużony około rozwoju sportu we Lwowie. (Art. na str. 43).

Przeprowadzanie połączenia telegraficznego bez drutu między Europą a Ameryką jest możliwe, jeżeli w linii między dwiema końcowemi stacyami stanie na morzu szereg stacyj pośrednich, któreby energię przyjmowały i nadawały jej



SEWER MACIEJOWSKI † 22 września 1901.

# SEWER

## IGNACY MACIEJOWSKI.

(Wspomnienie). (Przedruk zabroniony).

Syn profesora prawa rzymskiego, wnuk stryjeczny słynnego badacza prawodawstwa ludów słowiańskich, został jako młodziutki student instytutu rolniczego w Marymoncie przez tragiczne wypadki r. 1863 na bruk Krakowski wyrzucony. Był to z rodu i wychowania szlachcic, a zarazem młodzieniec o gorącem usposobieniu, przejęty humanitarnemi, postępowemi ideami i ideałami swojego czasu, gdy marzono wiele o reformach, o wyzwoleniu i podniesieniu ludu wiejskiego, ale sprawy socyalizmu, proletaryatu miejskiego nie staly jeszcze wcale na porządku dziennym. Młody student czuł się powołanym do roli apostolskiej i politycznej. Lata klęsk przecięły nić jego politycznej ambicyi, ale zapału apostolskiego życie go nie pozbawiło. Stało się to dzięki wielkim zasobom humoru i równowagi umysłowej, którą był obdarzony.

Z bruku Krakowskiego, niepewny jeszcze dróg swoich, szukający belki, którejby się wśród powodzi mógł uczepić, ten bliski, serdeczny przyjaciel Asnyka, puścił się na tułaczkę, do Niemiec, do Francyi, do Anglii. Rozglądał się po świecie z trudnością, gdyż żadnego innego języka prócz polskiego nie posiadał. Był jednak wszystkiego ciekawy, ruchliwy, bardzo towarzyski, więc ocierał się o niezliczoną ilość ludzi, umiał patrzeć, rozmyślał i czuł żywo. Niedługo trwała tułaczka; zatęsknił, dojrzał, wrócił do kraju między szlachtę i lud wiejski, do swojej właściwej sfery, jął się pracy około roli — i jął się pióra. Nikt z towarzyszy młodości nie podejrzywał go wcale, ani o żyłkę do pisania, ani o talent. Później dopiero przypomniano sobie pewne znamienne szczegóły. Młodziutki pan Ignacy umiał gromadzić około sie-

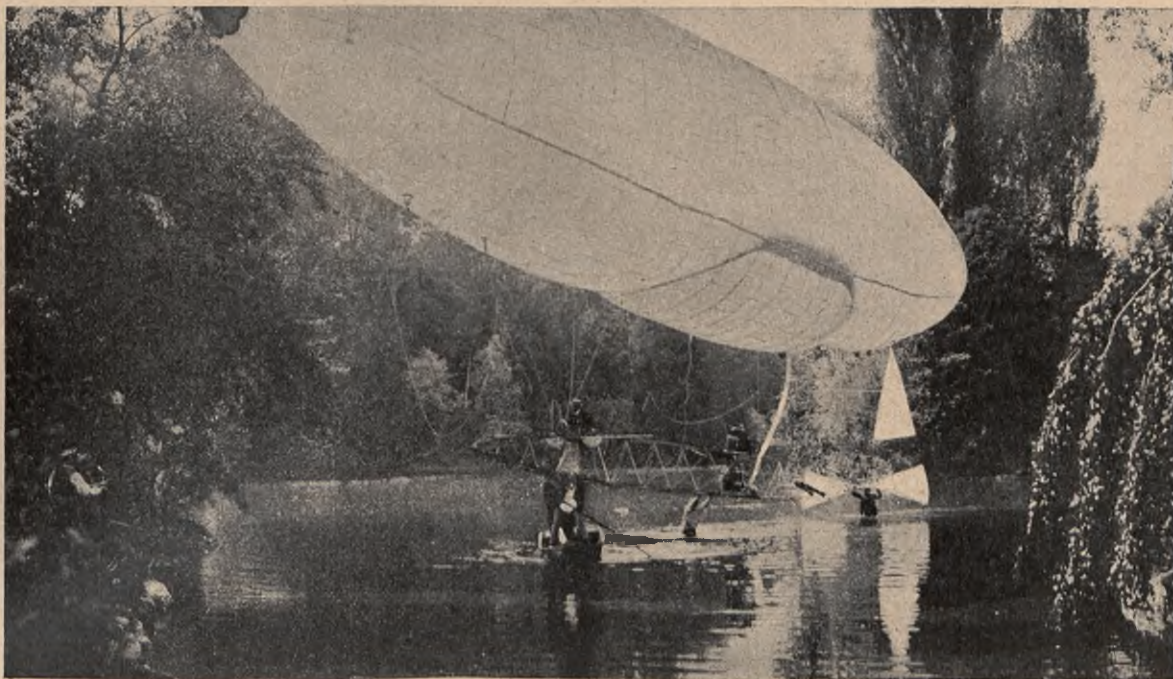
bie w salonach panie i panienki, które go bardzo rade słuchały, bawił je zajmującą gawędą, rozmaitymi a oryginalnymi figlami — ale było to jakby tajemnicą. Potoki jego gawędziarstwa, facecyj wysychały odrazu, gdy się w towarzystwie inni mężczyźni pojawiali. Niemniej znanym był ze swady niewyczerpanej; w ten to sposób przejawiała się nieświadomie żyłka literacka, przyrodzona, zanim sam doszedł do świadomości talentu i zaczął go rozwijać. Dopiero, gdy zaczął pługiem ziemię orać, dopiero, gdy się po latach burzliwych znalazł w otoczeniu, które go pierwotnie kształtowało, zaczął dopiero na prawdę i już zawodowo gęsią po papierze orać. Gdy się ożenił z panną z wiejskiego dworu, zespolił się tem serdeczniej z ustrojem społecznym wsi, poznał dokładnie szlachtę i lud włościański. Te dwa żywioły społeczne stały się też wyłączną i właściwą kanwą dla jego powieści. W tym dziale twórczości zdobył sobie wybitne miejsce i niemałą popularność. Przedtem — ale te nie stały w żadnym związku z literaturą — pisywał czasem artykuły w dziennikach o polityce, pisywał i o sztuce, o wystawach, — były to wszelako gawędy mało krytyczne, ale przejawiały wielką wrażliwość i ruchliwość jego umysłu. Dopiero refleksye po powrocie z zagranicy, porównanie tamtejszych stosunków z naszymi potrąciły u niego silniej żyłkę literacką — i napisał »Szkice z Anglii«, przedziwne, świeże, pełne humoru — które odrazu przypomniały znajomym ulubionego gawędziarza. Odtąd orał i pisał równocześnie, aż znowu szlachcic powrócił do miasta, żeby już wyłącznie gęsią orać. A było to istotnie oranie; Sewer pisał zawsze z rozmachem, ogromnymi kawałami, na całych arkuszach, jakby patykiem; nie dbał o interpunkcyę, o budowę zdań. Rękopisów jego nie byłaby mogła żadna drukarnia składać, więc żona każdy rękopis przepisywała i porządkowała. Mawiał Sewer: »ja orzę, Maciejowska bronuje.« Nie miejsce tu na literacki wykaz i rozbiór jego prac. Zaznaczamy tylko, że jego powieści na tle życia ludu wiejskiego po raz pierwszy w naszej literaturze świat ten odsłoniły, zarówno jego szarą stronę, jego nędzę i boleści, jak niemniej jego poezyę. I przyrodę i życie wiejskie musi Sewer przedstawiać właściwym, barwnym językiem we właściwem oświetleniu.



**Balon Danilewskiego.**

(Artykuł na stron. 14. — Porównaj artykuł »Kwestya żeglugi powiotrznej w Paryżu«).

Prawda, że w ostatnich utworach popadł w manierę, powtarzał się; niemniej powieści, jak »Dola«, »Dla świętej ziemi« i inne pozostaną na zawsze klejnotami, pozostaną typowemi, *klasycznemi*. Powieści jego na tle życia szlachty galicyjskiej, zaprawione przemiennemi społecznemi i politycznemi tendencyami, czytają się bardzo przyjemnie, wiele jest w nich trafnej obserwacyi i humoru, lecz zanadto w nich folguje gawędziarstwu. Są one prawdziwem zwierciadłem, ale w tym zakresie mamy utwory o większej wartości. Specyalnością i zasługą Sewera w literaturze pozostaną jego powieści chłopskie. Ilekroć zapuszał się w sfery miastowe, urzędowe, dyplomatyczne, jak np. w powieści »Ponad siły«, czynił to równie swobodnie, z pewnością siebie, z aplombem poczytnego autora — lecz mimo tendencyi zawsze szlachetnej, *temu* zadaniu nie mógł podołać; są to światy, których nie znał, które *widział* podług siebie, urobił podług swoich wyobrażeń i tworzył zwierciadło krzywo pokazujące. Sewer wyrobił sobie światopogląd bardzo pogodny, bez cienia pesymizmu, zachował prostotę i prawość, niemal naiwność. Pochodziło to z wrodzonego usposobienia, z obcowania z przyrodą, z nawyknienia do stosunków i ludzi nie płytkich, ale prostych, natur nieskomplikowanych, niezagadkowych. Takie natury przedstawia doskonale, ale powikłany świat po za gra-



**Santos Dumont opada po nieudałej próbie wzlotu, balonem swoim Nr. VI na staw w parku Rotszylda 6 września 1901.**

nicami wsi, to nie była jego dziedzina. Usiłuje on zbadać ten obcy świat, domyślać się jego tajemnic i walk — ale nie odtwarza go prawdziwie, lecz tylko własnym domysłom daje kształty uludne.

W utworach teatralnych, z których niektóre pozostają w rękopiśmie, przejawia Sewer wprawę i wiele zalet swoich powieści.

Opuścił nas nagle dobry człowiek, miły towarzysz, gościnny gospodarz literackiego salonu w Krakowie, osobistość oryginalna, autor wybitny i zasłużony, który nigdy nikogo nie zgorszył, pracownik nieznużony, obywatel prawy. Nie nadarmo żył, — pozostawił cenne owoce pracy; zaszczytna i trwała będzie pamięć o nim w dziejach literatury.

*Dawny.*

---

# Kwestya żeglugi powietrznej w Paryżu.



Cokolwiek bądź mówi dziś teorya aeronautyki — praktyka w całej Europie rozwija się z zastanawiającą szybkością. — Przedewszystkiem zaznaczyć wypada, iż od czasu, gdy armie zaprowadziły wojenne partye aeronautyczne — żegluga powietrzna przestała być tylko sportem. Dość znaczne sumy w budżetach państwowych figurują w rubryce wydatków aeronautycznych. Ale z natury swojej państwo nie może zbyt wiele łożyć na sprawę w obecnym stanie aeronautyki najważniejszą — mianowicie na próby względnego kierowania balonem czy też aerostatem.

Wiadomo zapewne czytelnikom, iż najnowszy zwrot w aeronautyce ma na celu nie tylko bezwzględne kierowanie statkiem powietrznym, ile raczej wyzyskanie prądów powietrznych i zastosowanie do nich lotu tego ostatniego.

Ten charakter miały mianowicie ostatnie na olbrzymią skalę podjęte próby podczas wystawy paryskiej. Dwadzieścia kilka balonów odbiło wówczas ze stacyi w Vincennes, a zadaniem ich był możliwie najdalszy przebieg powietrzny w kierunku sprzyjających prądów atmosferycznych. W tym turnieju powietrznym zwyciężył Centaur, balon hr. de La Vaulx, który przebiegł w ciągu 35 godzin i 45 minut olbrzymią przestrzeń 1922 kilometrów i bez szwanku pozwolił wylądować swemu kierownikowi gdzieś w stepach Ukrainy. Jak dotąd, jest to jak się zdaje najwspanialsza podróż balonem — w świadomie obranym kierunku. Otóż wszystkie inne balony miały za zadanie trzymania się tegoż kierunku, określonego stanem atmosfery — lecz dokonały tego z rozmaitym skutkiem, z rozmaitemi odchyleniami od linii wytycznej i na bliższy dystans.

Na ogół podczas wystawy paryskiej odbiło z parku prób 150 balonów z 500 blisko pasażerami. Balony te w ciągu 7 tygodni przebyły razem 30.000 kilometrów drogi co daje przeciętnie 25 kilometrów na godzinę. — Centaur zaś szedł z szybkością 57 kilometrów.

Kierowanie statkiem powietrznym w tych warunkach polega 1) na obraniu odpowiedniego momentu atmosferycznego do podróży w pewnym kierunku i 2) w utrzymaniu się w tym kierunku na przestrzeni możliwie najbliższej punktu, w którym aeronauta zamierzył wylądować.

Widzimy więc, że jest tu zapewne miejsce na kwestyę sterowania, dopomagania sobie mechanizmem skrzydeł, itp. — ale zgoła w innem znaczeniu, niż to się przedstawia profanom, którzy żeglugę powietrzną utożsamiają z stawaniem o każdej porze i w dowolnym kierunku. Niestety! — ten przywilej dość długo jeszcze pozostanie przywilejem wróblów lub... dudków.

Natomiast w tak nawet skromnie określonym zakresie wolnej woli aeronauty — pozostaje jeszcze wiele prób, wiele doświadczeń do przeprowadzenia. Ludzkość cała — a każde państwo naturalnie na czele — z rozkoszą przyjęło by podarunek gotowego kierowania aerostatem — ale łożyć na to, wypróbowywać tysiące projektów, zwalczać tysiące uprzedzeń, oceniać krytycznie setki pomysłów — nie, tego państwo, machina zbyt ciężka, nie bierze na siebie...

I tu właśnie wypływa wielka doniosłość sportu powietrznego. Jest to niewątpliwie najkosztowniejszy i najryzykowniejszy ze sportów, ale za to najbliżej graniczący z zawodem nieustraszonych pionierów nauki i niewątpliwie z nauką nader ściśle związany.

Stąd sport ten może sią rozwijać tylko wśród społeczeństwa nader zamożnego i kulturalnego. Stąd też zapewne, w ostatnich latach Paryż stał się jego ogniskiem.

Próby wzmiankowane z czasu wystawy są tylko rezultatem działalności stałej i zorganizowancj, którą w Paryżu rozwija *Aero-Club*, stowarzyszenie popierania prób żeglugi powietrznej.

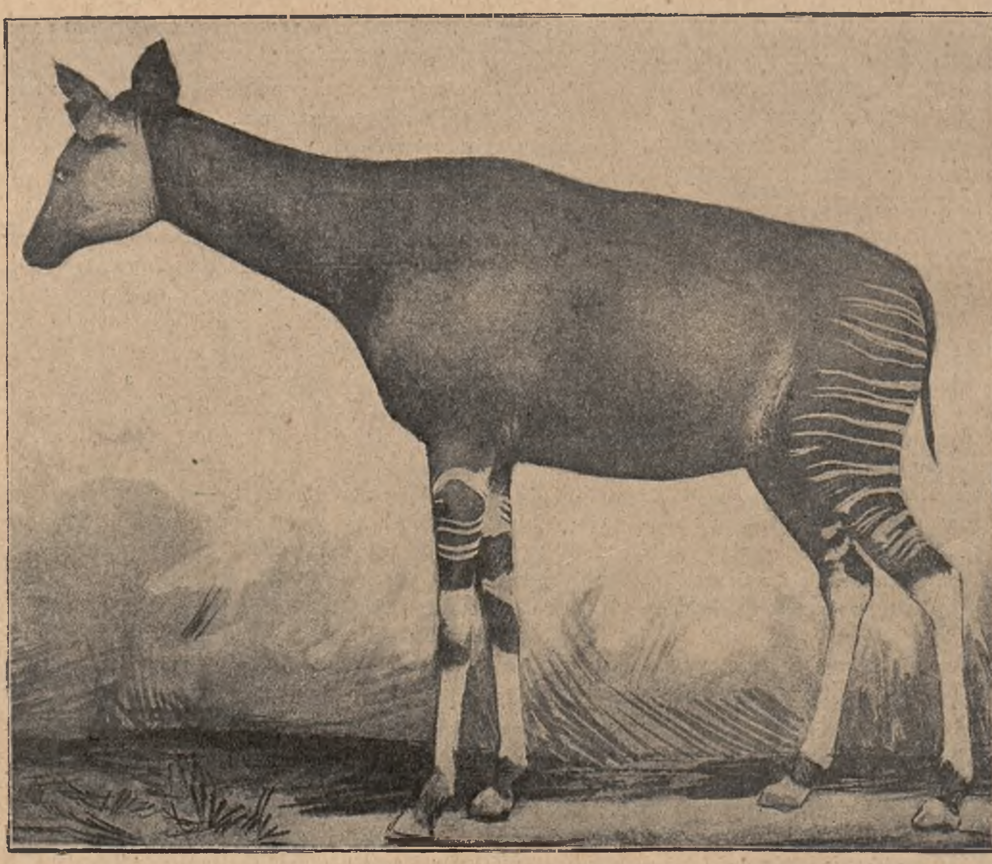
Jest to prawie jakby filja słynnego *Automobil-Club'u* — przynajmniej z jego członków rekrutowało się przed paru laty stowarzyszenie i z jego stosunków skorzystało.

Obecnie — podług wiadomości zaczerpniętych na miejscu u wielce uprzejmego sekretarza klubu p. V. Peccate — liczy on przeszło 400 członków. W ciągu sezonu t. j. 6 letnich miesięcy urządza klub 12 wycieczek balonami dla swych członków (50 fr. od osoby). —



Sensacyjne odkrycie w Afryce środkowej: Odkryty w lipcu b. r. nowy gatunek zwierzęcy, pozostały z epoki przedhistorycznej: **Okapi** (Ocapia Johnstoni).

(Ze zbiorów »Zoological Society w Londynie. — Artykul na str. 15).



Ze zbiorów »Zoological Society« w Londynie. **Okapi** (Ocapia Johnstoni).

Wogóle zaś — czuwa i popiera wszelkie próby żeglugi powietrznej jak również dzięki już znacznej kompetencyi swych członków usuwa na bok wszelkie »perpetuum mobile« aeronautyki i wszelkie szarlataneryе.

Prezesem klubu powietrznego jest markiz Dijon, do rzędu zaś swych członków klub zalicza trzech najsłynniejszych w chwili obecnej aeronautów: hrabiego de la Vaulx, zwycięzcę z Centaura; p. Santos-Dumonta, młodego brazylijczyka, który jak dotąd najdalej posunął praktycznie kwestyę kierowania aerostatem w spokojnej atmosferze i wreszcie p. Rose'a, bogatego armatora statków powietrznych i aeronautę z Colombes.

W chwili obecnej *Aero-Club* przygotowuje cały szereg nader poważnych doświadczeń.

Oto przedewszystkiem

hr. de La Vaulx za dni kilka wyruszy na Śródziemnomorczym w podróż nadmorską przez morze Śródziemne do Algieru. Będzie to więc pierwsza co do doniosłości próba żeglugi nad wodą — dużo więcej pouczająca od lotów aeronauty niemieckiego nad jeziorem bodeńskiem. Marynarka francuska wysyła statek wojenny w ślad za balonem hr. de La Vaulx ze wszystkiemi w przygodzie potrzebnymi aparatami aeronautyki.

Dalej — p. Santos-Dumont za kilkanaście dni wyruszy po raz siódmy dla dwukrotnego okrążenia wieży Eiffel. Człowiek to wielkiej odwagi, którego nie zastraszyły dwa rozbicia powietrzne. Próby ostatnie nad laskiem bulońskim zdumiewały obrotnością aeronautu publiczność, zgromadzoną tam na wieść o nowej wycieczce brazylijczyka.

Wreszcie to samo zadanie — dwukrotnego okrążenia wieży Eiffel. Zadanie, do którego przydzielona jest nagroda 150 tys. franków — podejmuje p. Rose na aerostacie własnego pomysłu.

O wszystkich tych próbach ze szczegółami zaczerpniętemi z najlepszego źródła, bo u samych aeronautów — nie omieszkamy zaznajomić czytelników.

Tymczasem chodziło nam o zarysowanie praktycznego stanu rzeczy w dziedzinie aeronautyki. — Jak widzimy jest ten sam stan mniej więcej, jaki cechował np. żeglugę parową w chwili, gdy zajmowali się nią tylko pionierowie i uczeni, a ogół powtarzał bajki lub dowcipy o tym parowcu, który nazajutrz miał się stać dźwignią nowego życia na obu półkulach.

Paryż. *Aer.*



**Wilhelm hr. Siemieński Lewicki**

ur. 4 kwietnia 1827 † 18 sierpnia 1901. (Patrz artykuł »Sport« na str. 15).



**Z lwowskiego toru cyklistów: Międzynarodowe wyścigi 7 lipca 1901.**

Start w rozgrywce biegu głównego na rowerach.



**II. Międzynarodowe wyścigi cyklistów we Lwowie 15 września 1901.**
Start dwojaków.



**II. Międzynarodowe wyścigi cyklistów we Lwowie 15 września 1901.**
Grupa sportsmenów i wyścigowców z Scheuermannem, Jehlicką i Ulrichem pośrodku.

## Balon Danilewskiego.

(Ilustracya na stron. 10).

Dr. Konstanty Danilewski, rodem z Charkowa, od kilku łat wytrwale pracuje nad rozwiązaniem kwestyi aeronautyki, tej kwestyi, która dziś tyle wynalazczych rozpala umysłów. Doświadczenia Danilewskiego powszechną na się zwracają uwagę. Danilewski wprawdzie sam swego balonu nie uważa za ideał, ale przynajmniej osięgnął szereg rezultatów, które przyrządowi jego zapewniają pewną praktyczną doniosłość.

Wogóle Danilewski i Santos Dumont, o którym pisze nasz korespondent paryski — to jedyni ze współczesnych aeronautów, którzy poczynili pewne postępy w zakresie kierowania balonami. W kąt przed nimi hr. Zeppelin ze swoim olbrzymim balonem, kosztującym bajońskie sumy, którym wylądować z niebezpieczeństwem życia przychodziło. Niemcy, którzy reklamowali tak swego Zeppelina, zbłaźnili się nim wielce i tylko buta niemiecka wstrzymuje ich od przyznania się do kompromitacyi.

Danilewski to przynajmniej osięgnął, iż może się balonem bez utraty gazu i balastu wznosić i opadać, i w ten sposób wyszukiwać sobie sferę przyjaznego wiatru. Naturalnie, jak zawsze bywa z balonami, i balon Danilewskiego wtedy tylko daje się kierować, gdy niema wiatru lub gdy wiatr

jest bardzo słaby. Motor porusza skrzydła w formie żaluzyj — te żaluzye, automatycznie otwierane i zamykane, służą zarazem jako spadochron.

Rycina nasza przedstawia model najnowszy Danilewskiego. Wynalazca pracuje jednak wciąż nad ulepszeniem konstrukcyi.

*X.*

# OKAPI.

(Senzacyjne odkrycie w Afryce Środkowej).

Zdawało się do bardzo niedawna, że nasza zologia zna już wszelkie rodzaje zwierząt ssących. Glob ziemski, pod tym przynajmniej względem, nie krył, sądzono, żadnej tajemnicy, nie obiecywał żadnej niespodzianki.

Myliliśmy się jednak. Świat naukowy zdumiony posłyszał przed kilku miesiącami o nowem szczególnem kolosalnem zwierzęciu, żyjącem w puszczach centralnej Afryki. Tam w okolicach rzeki Semliki, która łączy jezioro Alberta Edwarda z jeziorem Alberta Nyanza, na pograniczu między Uganda (czyli brytyjską Afrykę Wschodnią) a Wolnem Państwem Konga, na przestrzeni ca 20 000 km. kwadratowych rozciąga się puszcza dziewicza — po części zamieszkała przez plemię karzełków Akka, o których Stanley w podróżach swoich pisze.

Stanley też pierwszy słyszał od jakichś krajowców o szczególnem zwierzęciu, które nie jest ani antylopą, ani żebrą — a wzrostem przewyższa konia. Sam Stanley jednak nie spotkał się z owem nieznanem zwierzęciem.

Dopiero sir Harry Johnson, gubernator angielski w Ugandzie, był szczęśliwszy. Otrzymał od krajowców dwa bronzowe płaty skóry, z pręgami białemi, które przesłał do Londynu. Sekretarz Londyńskiej »Zoological Society«, znany uczony Sclater sądził, że ma do czynienia z nowym rodzajem zebry i nazwał nowe zwierzę »Equus Johnstoni«. Niezadługo potem oficer Ericson, dowodzący jedną stacyą w głębi państwa Konga, przysłał Johnstonowi całą skórę z racicami i dwie czaszki tego nieznanego zwierzęcia. Wówczas okazało się że jest to nie nowy rodzaj zebry, ale zupełnie nowy gatunek — zbliżony najbardziej do żyrafy, ale więcej jeszcze do zaginionych gatunków, znanych z wykopalisk »Hallodotherium« i »Samotherium Boissieri« odkrytem na wyspie Samos.

Zwierzę to, zwane przez krajowców O k a p i, jest o jedną trzecią mniejsze od żyrafy; tak przynajmniej sądzić trzeba na podstawie jedynego egzemplarza, znajdującego się w Europie. Od głowy do osady ogona mierzy $2^1/_4$ metra; na wysokość zaś ma 1·80 cm. Zapewne jednak, jak twierdzi zoolog Lankaster — kozły dobrej miary mają 3 m. i 2·50. Sierść na Okapi jest twarda i gładka jak u konia. Skóra na szyi i kadłubie jest ciemno bronzowa, na głowie biała z rudo czerwoną pręgą koło oczu. Długie uszy są również rude, z obwódką ciemnej sierści. Nogi przednie i tylne prążkowane w białe kręgi.

Warga górna jest wydłużona i służy zwierzętom do chwytania liści i gałązek drzew, któremi się żywią.

Johnston liczbę Okapi, żyjących w puszczach nad rzeką Semliki, podaje w wysokości 2—3000 sztuk.

W Okapi widzimy zachowaną formę dawnej przedhistorycznej fauny, znanej nam tylko z wykopalisk... Okapi jedno dożyło naszych czasów, gdy współczesne ongi kolosalne potwory jak Dinotherium, Mastodont, i. t. d. wyginęły od wieków niepamiętnych.

Paryż. *Dr. L. W-i.*

# SPORT.

## ZE LWOWA.

I.

*(Kolarstwo. — Nasz tor i jego historya. — K. Hemerling. — Ś. p. hr. W. Siemieński).*

Dobiegający do końca sezon, będzie znów jednym więcej dowodem, że stolicy naszej, a za jej przykładem i całej Galicyi brakuje tego nerwu sportowego, który do wysokiego rozwinięty stopnia u innych narodów, podnieca ich ambicyę w wytrwałem dążeniu do fizycznego odradzania się społeczeństwa Mimo zabiegów kilku jednostek usilnie pracujących w kierunku rozbudzenia powszechnego zamiłowania do sportów, ciągle jeszcze panuje u nas we wszystkich prawie gałęziach sportu charakterystyczna drzemka. To, co się u nas w tym kierunku przed laty, dzięki energii i dobrej woli kilku propagatorów zdrowej myśli krzewienia sportów zrobiło, nietylko, że się nie rozwija, nie robi postępu, ale przeciwnie — cofa się, niestety.

Sport nie jest u nas dotąd tem magicznem pojęciem tego, co gdzieindziej tłumy za sobą porywa, co dając przyjemną po pracy rozrywkę, wzmacnia ciało i ducha.

Najpopularniejszym jeszcze ciągle, pomimo wszystkiego co piszemy i mówimy o jego chyleniu się ku upadkowi — jest sport kolarski. Od niego też zaczynam notatki moje w szczególności — i pragnę skreślić krótką historyę powstania wzorowo zbudowanej we Lwowie areny.

Ruch kolarski zaczął się budzić u nas naprawdę w 1893 r., w którym to czasie, dzięki niestrudzonym zabiegom w różnych gałęziach sportu, naszego sportsmana-pioniera Kazimierza Hemerlinga, zawiązuje się przy lwowskim »Sokole« oddział kolarzy.

Zadanie Hemerlinga było o tyle łatwiejsze, że sport kolarski zaczął w owym czasie opanowywać całą Europę i stał się bardzo »modnym«. Wspomniany oddział, w tej złotej erze naszego kolarstwa, w krótkim czasie do pokaźnej bardzo, o jakiej dzisiaj nawet marzyć nie można, doszedł liczby członków, i pod przewodnictwem swego inicyatora, obranego prezesem, częste i dosyć nieraz dalekie po kraju urządzał wycieczki, a w r. 1894 urządził pierwsze w Polsce wyścigi na torze zbudowanym przez komitet wystawy krajowej według projektu Hemerlinga. Tor ten o obwodzie 400 m., wybity żużlami, wydzierżawił następnie Lwowski Klub Cyklistów, znacznie go ulepszył, wybudował trybuny i niejednokrotnie wśród znacznego zainteresowania publiczności, z mniejszem lub większem pod względem sportowym powodzeniem, urządzał wyścigi, ograniczające się przeważnie do bardzo dobrych w owym czasie sił miejscowych i Warszawiaków. W r. 1898 nastąpiła gruntowna rekonstrukcya toru ko sztem kilkunastu tysięcy, według planów inżyniera Maksymiliana Hubera, a pod kierunkiem inżyniera Władysława Piżla. Tor ten asfaltowany przynosi zaszczyt projektodawcy i wykonawcom, gdyż według opinii naszych i zagranicznych znawców, jest pod względem jakości jednym z pierwszych w Europie, a z pewnością pierwszym w Austryi.

Zdawałoby się więc, że odtąd sport wyścigowy u nas zacznie się coraz więcej rozwijać, że zbudowany olbrzymim w stosunku do możności Klubu nakładem tor, stanie się szkołą znakomitych w przyszłości jeźdźców, że organizowane wreszcie na nim wyścigi ściągać będą tłumy publiczności. Tymczasem stało się przeciwnie. Z roku na rok zmniejszała się ilość prawdziwie dobrych sił wyścigowych, publiczność, może dlatego właśnie, coraz mniej okazywała dla wyścigów zainteresowania i w końcu doszło do tego, że Klub Lwowski, któremu ciągle także ubywało członków, nosił się już z myślą zaniechania przechodzącego jego materyalne środki utrzymywania toru, który w takim razie byłby powrócił do swego pierwotnego wyglądu pola przeznaczonego pod uprawę kartofli. Po długich jednak w zeszłym roku układach z właścicielkami wydzierżawionego pod tor obszaru, powiodło się Klubowi uzyskać znaczne zniżenie czynszu dzierżawnego, oddać tor w przedsiębiorstwo i tym sposobem uchronić tę chlubę Lwowa od bliskiej już, jak się zanosiło, zagłady.

Obecny przedsiębiorca, czy dyrektor, jak go tutaj na wzór zagraniczny zowią, jest młodym przemysłowcem, który już energii swojej i umiejętnej organizacyi dał dowody w urządzonych w lipcu b. r. międzynarodowych wyścigach, a tem samem też daje rękojmię, że przez rozumne podniecanie zainteresowania publiczności, potrafi stworzyć trwałą podstawę dłuższej egzystencyi toru.

*L'espérance fait vivre...* Żyjmyż więc nadzieją, że młody dyrektor nie zrobi nam zawodu i że go nie zawiodą zgłoszeni do II. międzynarodowych wyścigów we Lwowie jeźdźcy takiej miary jak Vejtruba i Ichlicka z Pragi, sławny Duńczyk Peters i dzielni Warszawiacy. Jeżeli go nie zawiodą, to Lwów będzie miał sposobność zobaczyć wyścigi, jakich dotąd nie widział.

Kończąc dzisiejszą notatkę, nie mogę nie zaznaczyć dotkliwej straty, jaką poniósł nasz sport wyścigowy konny, a co jeszcze ważniejsze, nasza krajowa hodowla przez śmierć ś. p. Wilhelma hr. Siemieńskiego, zmarłego 18 sierpnia b. r. Stado Chorostkowskie koni wierzchowych i karosyerów półkrwi słynęło daleko po za granicami Galicyi, a pochodzące z niego czwórki osiągały niepraktykowane w innych naszych stadach ceny. Arcyksiążę Wilhelm zapłacił swego czasu za czwórkę ze stada Chorostkowskiego 10.000 złr., a ceny takie 6 do 8 tysięcy nie należały tam bynajmniej do rzadkości.

S. p. hr. Wilhelm Siemieński, jako hodowca, położył niespożyte zasługi dla kraju, a jako człowiek niepospolitych zalet charakteru, zdobył sobie powszechny w kraju szacunek.

*Kłośnik.*



Nowy Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Teodor Roosevelt z rodziną.



Fryzura wieczorowa.



Fryzura balowa.



Fryzura do teatru.

# MODNE FRYZURY



Fryzura na dzień.



Fryzura obiadowa.

Nakładem Redakcyi »Głosu Narodu«. Z Drukarni Narodowej w Krakowie.